

DOBRE SERCE KSIĘDZA DZIEKANA

Opowiedziała Aniela Bukowiec Żmijca nr 2, żona Rudolfa



Ks. Dziekan Bernardyn
Dziedziak wśród dzieci.

Byłam raz na Mszy ранnej na odpuszcie w Strzeszycach, i miałam potrzebę jechać do Ujanowic do sklepu i wracałam się zaraz z powrotem i jechał też Ksiądz Dziekan¹ z Ujanowic, wysiadł w Krosny na przystanku i razem żeśmy szli do tych Strzeszyc. Ja mu opowiadałam tak: *Bardzo dzisiaj było ładne kazanie w Strzeszycach na odpuszcie o sercu. I przypomniałam sobie zaraz, że takie serce, Księżę Dziekanie, to Wy żeście mieli. Na pewno tego nie pamiętacie, jakie to serce Wasze było dla nas dobre, ja pamiętam to dobrze do tego czasu.*

To Było we wojnę, jeszcze ja byłam panną, mogłam mieć 15 lat, i był u nas wielki przednówek. I tata mówi tak do mamy: *No to pójdę do Księdza Dziekana i poroszę go, bo wiem, że oni mieli ozimy jęczmień i ten jęczmień zebrali i już omlócili, i pójdę poprosić go, może by nam dał z miarkę tego zboża. Ale se wezmę Anielę, bo ja to się trochę wstydzę tego Dziekana tak prosić.*

No i poszliśmy, szliśmy koło rzeki i przyszliśmy tu jak są stodoły plebańskie. Tata mówi do mnie: *Idźże tam i poproś, pocałuj w rękę Księdza Dziekana i poproś, żeby nam dał tego zboża choć z miarkę na odrodek, to pójdziesz kiedy, to mu ziemniaków pozbierasz.* Ja nie za bardzo miała ochotę iść, ale taty się musiało słuchać, to były święte słowa ojca. Poleciałam szybko, żeby jak najszybciej to załatwić i żebym miała już z głowy.

Przyszłam pod tą plebanią, prawie Dziekan wychodził z domu i ja od razu pocałowałam w rękę i mówię: *Przyszłam Was tu bardzo prosić, żebyście nam pożyczili miarkę tego jęczmienia, coście go omlócili już.* A ksiądz Dziekan patrzy na mnie (a byłam wtedy taka szczuplutka, taka chudziutka), patrzy i mówi tak: *Przecież nie uniesiesz.* Ja mówię tak: *Jest tata przy rzece.* Dziekan się uśmiechnął i mówi tak: *Idź po niego niech tu przyjdzie.* To ja szybko z uciechą wielką zaleciałam do tego Taty i mówię tak: *Dziekan wam kazał przyjść, musicie iść.* Tata mówi: *Po coś mówiła, że ja tu jest, mogłaś nie mówić.* Tata zdjął kapelusz z głowy, podrapał się po głowie, no i musiał iść, bo cóż miał zrobić, no i poszliśmy oboje. Przyszliśmy, no i Ksiądz Dziekan kazał parobkowi przynieść tego zboża ćwierć, to było na kila 25 kilo. No i z taką uciechą wielką ledwie my to przynieśli do domu.

¹ Ksiądz Bernardyn Dziedziak

I tata mówi tak do mamy: *Zaniesiemy to zboże zemleć na Korcówki, żeby nam to zmielił.* Tam mieli młyn w paryi, Niemcy jeszcze nie wiedzieli o tym młynie, dlatego było nie zaplombowane, bo tak tu po wsi wszystkie młyny były zaplombowane. Ja z tatą poszłam na Korcówki do tego młyna ze zbożem, zaczekaliśmy, aż zmielił i przynieśliśmy mąkę do domu. Tata mówi: *Matka, jakbyś ta upiekła dzieciom choć ze trzy chleby, ucieszyły by się.* No i mama tak zrobiła, te trzy chleby wsadziła do pieca, ale tak patrzmy do tego pieca, z tych trzech chlebów się zrobił jeden chleb, bo to było zboże nie na chleb, rozlało się to po całym piecu.

A Dziekan, gdy to usłyszał, jak mu opowiadałam tam w Strzeszycach, mówi tak do mnie: *To co, włożyłaś do tego pieca po ten chleb?* A ja się roześmiałam i mówię: *Nie, tata z mamą rozerwali te chleby na części.* Gdy ten chleb wyjęli z pieca, mówi tata do mamy: *Daj Anieli największą kromkę chleba, bo ona na to najwięcej zarobiła.* Boże kochany, ja tak se myślę, że ja też doczekała, żebym se choć raz pojadła tego chleba.

No i tak my, ja i Ksiądz Dziekan, przyszli do tych Strzeszyc, jeszcze nie zdołała wszystkiego opowiedzieć, to się Ksiądz Dziekan zatrzymał przy moście, tom mu doopowiadała do końca. No i ten Dziekan tak patrzy na mnie a ja mówię temu Dziekanowi jeszcze: *No i przyszła jesień, no i poszłam do tych ziemniaków zbierać za to zboże, to Wyście Księżę Dziekanie nie dość żeście nam dali tyła zboża, to jeszczeście mi zapłacili za te zbieranie i powiedzieliście mi tak, żebym se kupiła sukienkę.* Wiele to radości miałam, jak doleciałam do domu z tymi pieniędzmi. Gdy to opowiadałam, Ksiądz Dziekan tak patrzył na mnie, raz się rozplakał, raz śmiał się.

Tata to lubiał bardzo tego Dziekana, bo tak, mama nam umarła we wojnę, nas było wszystkich pięcioro, same córki były. Tata jak się wrócił z tej Argentyny, to miał astmę sercową, nie było pieniędzy się leczyć. Tata poszedł do tego Dziekana i radził się: *Co ja mam teraz robić, ja się już taki słaby czuję, zostawię te dzieci same bez jakiej opieki, co to będą robić, co ja mam zrobić?* Dziekan mówi tak: *Ożeń jedną córkę, przyjdzie jaki chłop dobry.* Tata se myśli, trza tak zrobić.

Tata, choć siostra była ode mnie starsza, wybrał mnie, mnie kazał się ożenić, mówił: *Ożenisz się, znajdziemy Ci jakiego chłódoka i zaopiekuje się siostrami, bo mnie już niedługo.* No i tak się zrobiło. Był jeszcze stryk, brat taty, nie żonaty, stary kawaler, pracował u Mrozowskiego w Krosnej. Tata pyta się go: *Nie masz ta jakiego chłódoka dla Anieli, ożenił bym ją.* Stryk myśli, myśli i mówi: *Wiesz co, ja robię z takim jednym Rudkiem z Krosnej, taki mi się widzi dość ten chłódok, taki zgodny, nie żaden nerwus.* Tata mówi: *No to przyprawdź że go tu, przyjdźcie oba razem.*

No i dobrze, przyszli raz, kiejsi w sobotę. Ja tak patrzę, jakiegoż to chłódoka przyprawdził, ja go już znała przedtem on mnie też znał, poznały my się od września, tata nie wiedział o tym ani stryk nie wiedział. Tata od razu mówi do niego: *Ja się źle czuję, mnie już nie długo, zostaną sieroty, bo ja wdowiec, ożeń się z Anielą, żebyś się zaopiekował sierotami.* To było przeznaczenie od Boga, 3 marca 1943 my brały ten ślub, bo mięsopust (karnawał) wtedy był długi. Tak Pan Bóg dał, żem takiego dobrego człowieka dostała, że aż mi ły szczęścia z oczu leca. Naprawdę, o sierotach to nigdy Pan Bóg nie zapomni, nigdy!



Aniela Bukowiec z mężem i dziećmi. Rok 1958.